Nr. 204. Kraków, Czwartek dnia 6 Września 1888 r. Rok II.

Kurjer wychodzi codziennie o godzinie 9½ rano z wyjątkiem Poniedziałków i dni poświątecznych.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:

Rocznie złr. **12** | Kwartalnie . **3**
Półrocznie . **6** | Miesięcznie . **1**
Za odnoszenie **10** ct. miesięcznie

na prowincyi z przesyłką:

Rocznie . . . . **15** złr
Półrocznie . . . . **7·50** „
Kwartalnie . . . . . . **3·75** „
Miesięcznie . . . . . **1·25** „
W Niemczech miesięcznie **2·20** m.

Cena pojedyńczego Numeru 6 centów.

KURJER KRAKOWSKI

Redakcja ul. Szewska l. 10. parter
Administracya i Ekspedycya ul. Wiślna

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy lub za jego miejsce, pierwszy raz 10 centów, za każdy następny zaś 5 centów. **Nadesłane** od wiersza petitowego 20 ct. Prospekta, cyrkularze dla prenumeratorów zamiejscowych po 1 złr. od 200 egz., dla prenumeratorów miejscowych po 50 ct. od 100 egz. **Nekrologja** po 10 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia za raz pierwszy taksa 10 ct. i 1 ct. od wyrazu na razy następne połowę ceny.

KALENDARZ.

Dziś: Zacharyasza pror.
Jutro: Reginy p. m.
Pojutrze: Narodzenie NMP.

Jutro wschód słońca o godz. 5·25, zachód 6·33. Długość dnia godz. 13·08. Dzień 246 w roku.

Nabożeństwa.

Dziś nabożeństwo czterdziestogodzinne u OO. Karmelitów.

Przewodnik.

Dziś w teatrze: „Pospolite ruszenie“, komedya w 4 aktach Abrahamowicza i Ruszkowskiego.

W sobotę odbędzie się w parku krakowskim loterya fantowa tow. bratniej pomocy kelnerów.

Wawel: Groby królewskie zwiedzać można codziennie. Skarbiec kościelny codziennie o g. 10 przed poł. w święta po sumie. Smocza jama, codziennie bezpłatnie po zgłoszeniu się do miejscowej władzy wojskowej).

Muzea i zbiory naukowe: Biblioteka Jagiellońska (ul. św. Anny). od 9—1 dla czytających codziennie, z wyjątkiem czwartku, dla zwiedzających codziennie od 12 — 1 — — Muzeum techniczno-przemysłowe (ul. Franciszkańska) codziennie od 10 — 1, od 3—5 g. Wstęp 20 ct. — Biblioteka i zbiory Akademii Umiejętności (ul. Sławkowska) codziennie od 11—1 godz. bezpłatnie. — Muzeum ks. Czartoryskich (ul. Pijarska) otwarte we wtorki i piątki od g. 10 rano do 2 g. po poł. Wstęp bezpłatny. Biblioteka codziennie z wyjątkiem Sobót.

OD WYDAWNICTWA.

Upraszamy szanownych prenumeratorów naszych o wczesne odnowienie przedpłaty na wrzesień, aby nie było przerwy w przesyłce numerów.

Prosimy wszystkich przyjaciół naszego pisma o popieranie go słowem i czynem. Nie służąc żadnej partyi, bezstronnie przedstawiając sprawy i rzeczy, mamy prawo żądać od ludzi dobrej woli, aby pracę naszą uznali i według sił swoich poparcia jej udzielili.

Wprost i otwarcie prosimy o przysporzenie nam prenumeratów. Gdyby każdy z prenumeratorów obecnych jednego przysporzył nam prenumeratora, jużbyśmy nietylko mogli stać silnie, ale i pismo nasze tak ulepszyć, aby było nietylko najtańszem, ale i najlepszem.

Tylko odrobinę dobrej woli ze strony przyjaciół naszych, a organ umiarkowany, któremu idzie o rzecz, a nie o zwycięstwo kółek i koteryi, będzie mógł pracować lepiej i dzielniej dla sprawy nie jednostek, lecz ogółu.

ZASADY.

IV.

Dokończenie.

Przyjmując więc jako niewzruszoną prawdę, że oba stronnictwa są patrjotyczne, szukajmy między niemi różnic.

Pierwszą, jaka odrazu przedstawia się bezstronnemu widzowi, jest różnica zasad religijnych. Jestto może jedyna zasada, dzieląca oba stronnictwa i jedyna zasada, której stronnictwo konserwatywne nie sprzeniewierzyło się dotąd.

Gdyby piszący te słowa wystąpił jako katolik, każdy mógłby mu powiedzieć: jesteś katolikiem, — cóż dziwnego, że bronisz katolicyzmu. A więc dajmy na to, że piszący jest protestantem, żydem, ale jednocześnie polakiem — i jako protestant lub żyd zapatruje się chłodno na nasze narodowe stosunki.

Niewiara pomiędzy pewną częścią intelligencji jest faktem. Ale oprócz tej intelligencji, której część tylko zarażona jest indyferentyzmem religijnym i to zazwyczaj w młodszych tylko latach, — reszta ma przywiązanie do wiary ojców, tj. do katolicyzmu. To przywiązanie podziela z małym wyjątkiem mieszczaństwo, prawie bez wyjątku arystokracja, a już całkiem bez wyjątku lud wiejski. Nie przesadzimy, jeżeli powiemy, że na 100 katolików, najwyżej jeden nie wierzy w to, co Kościół katolicki za prawdę podaje. To znaczy, że katolicyzm wrósł w naród polski, stał się częścią jego duchowego życia, że z nim liczyć się należy.

Nikt również nie zaprzeczy, że cała przeszłość narodowa ściśle związana jest z katolicyzmem. Była jedna tylko chwila za Zygmuntów, gdzie protestantyzm głowę w Polsce podnosił i to tylko wśród klas oświeconych, — bo lud był dla niego zawsze terenem niedostępnym. Ale chwila ta przeszła bez śladu, bez znaku w życiu narodowem. Historyk odgrzebuje ją od czasu do czasu, ale ogół nie wie o niej więcej jak o ostatnich wysiłkach pogaznizmu pod wodzą Masława. To katolicyzmowi w Polsce daje siłę wyjątkową i wyjątkowe znaczenie. Kto przeciw niemu walczy, walczy przeciw całej przeszłości, walczy przeciw tej cywilizacji zachodniej, która wraz z katolicyzmem podbiła moralnie ziemie nad Wisłą, Dnieprem i Niemnem.

To już jest dostatecznem, aby dobry polak, choćby był protestantem lub żydem, zrozumiał, iż katolicyzm jest jedną z naszych cech narodowych, jest łącznikiem między stanami, łącznikiem z przeszłością i wielkim czynnikiem w teraźniejszości.

Ale idźmy dalej. Może to zbieg wypadków, wina okoliczności dla żyda lub protestanta, ale katolicyzm stał się niesłychaną dźwignią narodową. Protestanckie Prusy i prawosławna Rossja rozbijają o niego swoje usiłowania wynarodowienia ludu. Dla ludu, może to źle z punktu widzenia nie-katolika, ale fakt przyjąć musi, — dla ludu pojęcie narodowości z katolicyzmem tak się powiązało, że wyrwijmy z niego katolicyzm, a wyrwiemy narodowość. Pod rządem austrjackim obawy o to byłyby płonne, ale pod rządami pruskim i rossyjskim nigdy ich za wiele. Czyż mamy opowiadać dzieje kulturkampfu, prześladowania roku 1839 i ostatnie prześladowania na Podlasiu. W razie niezmienienia się stosunków, lud podlaski, a raczej wnuki jego przestaną z czasem w ukryciu wyznawać wiarę katolicką i staną się nierozdzielną częścią rossyjskiej całości, — o tem wątpić na chwilę nie można. Dziś lud ten jest jeszcze nasz, bo wierzy tak jak ogół narodu, bo jest katolickim. Odejmijmy czysto polskiemu chłopu pod rządem rossyjskim katolicyzm, a stawszy się wrogiem Kościoła, stanie się i wrogiem narodu. Może ktoś w odpowiedzi przytoczyć straszne wypadki galicyjskie, ale to jeden dowód dla nas więcej. Jeżeli komunistyczne zachcianki podniecane przez rząd wywołały już taką straszną katastrofę, do jakich rozmiarów ona dojść może, gdy lud nie będzie miał wiary. Ta wiara sprawiła, że to był jedyny wypadek i dotąd się nie powtórzył. Bojaźń Boga to największy hamulec przeciw rozpasaniu się złych instynktów mas ciemnych, — a tej bojaźni Bożej lud nabywa w kościele, lud polski w kościele katolickim.

Dlatego czy przez wzgląd na ideały przeszłości, czy przez wzgląd na łącznik, jakim jest dla polaków katolicyzm, czy wreszcie z uwagi na względy narodowo-praktyczne, nawet innowierca potępiający ideę ze swego punktu widzenia, wzniósłszy się do wysokości poglądów narodowych, przyznać musi, że w interesie polskości leży ukrzepianie a nie podkopywanie uczuć katolickich. Przy stoliku w gabinecie łatwo wymazywać z serc miljonów to co czują, — człowiek praktyczny musi się rachować z rzeczywistością.

A więc lubo oba stronnictwa są patrjotyczne, to z nich lepiej służyć może krajowi, które na swym sztandarze wypisuje katolicyzm. A jest niem stronnictwo konserwatywne.

Ale to niejeden tylko wzgląd za niem przemawiający.

W kraju swobodnym i niezależnym, w takiej Anglji naprzykład, do rządu sposobni są tak whigowie jak torysi. Jedni i drudzy posiadają kapitały, stanowiska, znaczenie, mają w łonie swem ludzi równie zdolnych i rozumnych. Tam walka idzie o system rządowy, o politykę zagraniczną, o urządzenia społeczne, zależące od większości będącej u steru. U nas inne są warunki.

U nas stronnictwo postępowe, mimo swojej racji bytu, — bo opozycja, a jest ono niczem innem tylko opozycją, zawsze może dodatnio wpływać na rozwój ekonomiczny i umysłowy kraju, przez budzenie do czynu rządzących — u nas stronnictwo postępowe jest dziecięciem kwilącem jeszcze w kolebce, lecz nie posiadającem siły stać na własnych nogach i kroczyć naprzód. Chcąc rządzić, trzeba mieć siłę, a tę w naszych stosunkach dają: wpływy u rządu (tego co nad Dunajem), stanowiska, kapitały, a nawet wbrew demokratycznym ideom społeczeństwa — rody. Może to jest przykre, bolesne, wstrętne dla niejednego, ale tak jest. Bez kapitałów, bez poparcia w sferach wyższych, bez stanowisk, nawet bez stosunków na dworze, — zrobić coś trudno nietylko dla kraju, ale i dla pojedyńczego człowieka. Łatwo to powiedzieć: »dążmy więc do zmiany tych nieprawidłowych stosunków!» — ale trudniej wykonać. A kraj niema czasu czekać, aż postępowcom uda się zdobyć stanowiska, wpływy i kapitały. On potrzebuje rozwijać się ciągle, wzmagać ekonomicznie, – on ma tysiące potrzeb niezaspokojonych, każda chwila jest dlań drogą, każdy punkt programu, jaki w poprzednich artykułach pobieżnie rzuciliśmy, czeka na wykonanie. Nie pora do zatargów o władzę; kto ją prędzej mieć może, niech jej używa z dobrem kraju.

Podkreśliliśmy ostatnie wyrazy, aby nas źle nie zrozumiano. Z tego cośmy poprzednio

Nieśmiertelny.

45) ALFONSA DAUDET.

Ciąg dalszy.

Podawała mu zwój... w którym się mieściła historya i akta ich miłości, dowody, ile ten człowiek ją kosztował, ile zapłaciła za to, żeby go z błota wyciągnąć.

— O!.. bierz, patrz pan!.. to ciekawe... sam zobaczysz!.. — I podczas, gdy on przerzucał te dziwne papierzyska, jej własnym zapachem przejęte, gorsze wystawy w sklepie Bosa, te faktury hypotetyczne handlarzy starożytności, kolporterów jubilerskich, praczek, hafciarek, konstruktorów okrętów, handlarzy win w Turanii, na szampańskie przerobionych, weksle po sto tysięcy franków wystawione słynnym awanturnicom, trzem już nie żyjącym, lub bogato za mąż wydanym, pokwitowania właścicieli hotelów, kamerdynerów klubów — wszystkie postacie likwidacyi birbanta — Mari Anto szeptała głucho: — To kosztowniejsze, niż całe Mousseaux, widzisz sam, restauracya szlachcica!.. księcia!.. Leżało to w szufladce od lat wielu, bo wszystko chowam... ale Bogiem się świadczę, nie miałam zamiaru robić z tego użytku. — Teraz zmieniłam zdanie... Teraz on bogaty!. Niech mi odda moje pieniądze... i procenta od moich pieniędzy!.. Jeśli nie.. sprocesuję go!.. Czy nie mam racyi może!?..

— Raczej sto niż jedną!.. ale... Skręcił koniuszczek swej płowej brody — czy książę d'Athis nie był przypadkiem pod kuratelą, gdy podpisywał te weksle?..

— Tak, tak, ja wiem... Brètigny mi mówił, bo nie mogąc nic zrobić bez tego durnia Gavaux, napisano do Brètigny'ego, prosząc go, żeby był arbitrem. Usługa koleżeńska pomiędzy nieśmiertelnymi!.. Roześmiała się śmiechem wzgardy pełnym, który tytuły obecnego ambasadora i byłego ministra do nieśmiertelności na równi jakoś stawiał i potem z wybuchem oburzenia wykrzyknęła: Tak, to prawda, mogłam była nie płacić, ale go wolałam czyściejszym! Cóż mi więc teraz po arbitrach... Zapłaciłam, niech mi oddadzą... albo niech pod sąd, niech będzie skandal, niech się nawali błota na jego nazwisko, na jego mitrę, na jego tytuł ambasadora Francyi... Niech go hańbą okryją, a sprawa moja będzie już przez to wygraną.

— Tak!.. ale — rzekł Paweł Astier, kładąc zwój i zarazem chowając list do „mateczki“, który mu przpszkadzał. Doprawdy, to dziwna, że takie rzeczy pozostawiono w pani ręku... i kto?... człowiek taki przebiegły.

— Przebiegły!.. kto?.. on!..

Wszystko to, czego nie dopowiedziała, uwydatniało się w jej wzruszeniu ramionami. On ciągnął dalej, bawiąc się tem popychaniem jej, bo nareszcie któż może wiedzieć, jak daleko zajść może szał wściekłości kobiety obrażonej. — Przecież to jeden z naszych najlepszych dyplomatów...

— To ja go charakteryzowałam!.. Z całego rzemiosła ambasadorskiego umie tyle, co ja go nauczyłam!.

— A więc ta przypowieść o Bismarku?..

— Że mu nie śmiał w oczy spojrzeć... Ha! ha! nie śmiał stanąć z nim twarz w twarz... bo podlec Samy często zapominał pastylka pachnącego w usta włożyć!..

Jakby zawstydzona ukryła twarz w dłoniach i powstrzymując łkanie i ryk wściekłości, mówiła półgłosem:

— Dwanaście lat mego życia dla tego człowieka!.. pomyśleć tu o tem!.. A teraz on mnie porzuca!. on już nie chce!.. On!.. Dusza jej buntowała się na tę myśl i chodząc wielkiemi krokami po pokoju, oddalając się aż do przeciwległego kąta, gdzie stało łóżko szerokie i niskie i wracając w kręg światła lampy, księżna szukała myślą przyczyny zerwania.

— Dla czego!.. dla czego!.. niewyraźność sytuacyi. Przecież wiedział, że się to niebawem skończy, że za rok będę mogła wyjść za niego!.. Czy może majątek, miljony tej sroki?.. Jak gdybym ja milonów nie miała, nie miała pieniędzy!.. i tych stosunków, tych wpływów, jakich nie ma ta gadzina... ta żmija z rodu Sanvadonów!.. A więc cóż młodość!.. Zaśmiała się wściekle — Ha! ha!.. biedaczka!.. zobaczy ona, na co się mu jej młodość przyda!..

— Domyślam się... — szepnął Paweł zbliżając się z uśmiechem. To był punkt dla niej najboleśniejszy, kładła nań nacisk jakby naumyślnie, żeby sobie cierpień przymnożyć. — Młoda!... młoda!.. a zresztą czyż to w kalendarza szuka się wieku kobiety!?.. Pan ambasador nie jednego może dozna zawodu! I gwałtownym ruchem obydwiema rękami rozchyliła koronki negliżyka nocnego, ukazując szyję okrągłą bez zmarszczek, i kark silny i wspaniały: To przecież!... to, ciało... a nie metryka stanowi młodość kobiety!...

A!... tego już było zanadto!... Ręce Pawła gwałtownie i umiejętnie dokończyły gestu przez nią zaczętego. Sprzączki złote, taśmy i sznury jedwabne koronki i batysty rozleciały się po pokoju. Pochwycona, uniesiona, poczuła na sobie ogień gorących pocałunków, coś tak słodkiego, tak rozkosznego, czego nie doznała jeszcze w życiu, upajało ją, trzeźwiło i upajało nerwowo!... Paweł znakomicie szaloną miłość udawał!..

Czy spodziewała się tego, czy idąc tu przypuszczała, że coś podobnego stać się może?!... Nie przyprowadził że ją tu szał zranionej miłości własnej, wściekłości, ból doznanej zniewagi, wstręt opuszczenia i poczucie, że jest samą jak rozbitek na skale... Niskiemi popędami i wyrachowaniami nie splamiła się nigdy Mari-Anto.

Teraz stoi już, przychodzi do siebie. wątpi i pyta się sama siebie.. Jakto?... ona!.. ten chłopiec!... A... to płakać ze wstydu! On klęcząc u jej kolan powtarza kocham!... „i znowu okrywa ręce jej, ramiona tysiącznemi pocałunkami i ona czuje, że to samo upojenie powraca jeszcze... Ale zdala dolatuje odgłos dzwonu, w brzasku poranku słychać jakieś szmery... ona wydziera mu się, ucieka prawie bezprzytomna, zapominając już o tych aktach zemsty swojej, które tu przyniosła.

Mścić się?... nad kim?... po co?... W tej chwili nie miała już w sercu nienawiści.. kochała! I było to coś tak nowego, tak nadzwyczajnego dla tej damy wielko-światowej, miłość, miłoś pełna, z upojeniami swemi i czarami swemi, że w pierwszej chwili myślała naiwnie, że umrze z rozkoszy. Teraz nastąpiło w niej ukojenie, słodkie zadowolenie jakby rekonwalescentki wracającej do życia, coś takiego, co dodało jej postawie

pisali, jest jasnem, że stronnictwo konserwatywne w tym duchu działające jak dotąd, nie doprowadzi do niczego, bo tylko z każdym dniem upadać będzie. Sam wpływ w górze mu nie wystarczy, musi go mieć i u dołu. Musi się zrzec uporu, przekomarzania, żądzy drażnienia ogółu, zdobyć sobie zaufanie i popularność, a przy tych naturalnych warunkach jakie posiada, dla dobra kraju niesłychanie wiele zdziałać może. Wszak (niech darują nam to postępowcy) obóz konserwatywny z małemi wyjątkami, zagarnął do siebie ludzi talentu i nauki, ma więc materjał do pracy narodowej, tylko go zużyć trzeba umiejętnie. Trzeba powiedzieć sobie: »Dwadzieścia lat kłóciliśmy się, dziś zacznijmy działać. Połączmy się, zorganizujmy, napiszmy na stańczykostwie: requiescat in pace, bo ono nam bruździ, przeszkadza; wypowiedzmy jasno nasze zasady konserwatywne, i w imię tych zasad, w imię miłości Boga i ojczyzny wezwijmy do współdziałania wszystkich, co kraj miłują (choćby oni byli nawet za postawieniem pomnika Mickiewicza na rynku), a przecież razem, kupą, coś dla kraju zrobimy. A i ci postępowcy, »warchoły,« jeżeli ujrzą po czynach naszych, że nam nie o »postawienie na swojem,« ale o dobro kraju idzie, i ci nawet nam dopomogą, a tylko garstka najzagorzalszych wołać będzie: zdrada, zaprzedajemy się konserwatystom!«

Czy konserwatyści, w tej chwili rozbici, coraz mniej mający wpływu na ogół, zrozumieją swe położenie i zdołają wznieść się nad galicyjski partykularyzm, a z rozproszonych koteryjek zlać się w potężne stronnictwo czynu, — ttudno przewidzieć. To pewna, że każda chwila opóźnienia na tej drodze wewnętrznej reformy stronnictwa, jest stratą dla jego zasad, i — jak staraliśmy się udowodnić — stratą dla kraju.

K. B.

Korespondencyje Kurjera Krakowskiego.

Châlons, d, 31 sierpnia.

Pisząc do was przed paru dniami z Nancy (listu nie otrzymaliśmy) o manewrach francuskiej armii na granicy wschodniej, zapowiedziałem, że zaraz jadę do Châlons, dla przypatrzenia się ćwiczeniom trzech dywizji kawaleryi pod okiem jenerała de Galliffet.

Uczyniłem to i więcej nawet, bo byłem w obozie oszańcowanym pod Epinal i widziałem tyle ciekawych rzeczy, że o samych obrotach kawaleryi pokrótce tylko napomknąć mogę. Zresztą wyznaję szczerze, iż pod Châlons nie byłem w stanie ogarnąć szczegółów, poruszenia bowiem takich mas jazdy, jakie obejmują trzy dywizye, wykonywane według zarządzeń Galliffeta, z iście piorunującą szybkością, nie łatwo po za obrębem sztabu pochwycić się dają. Najlepiej przypatrzyłem się brygadzie kirasjerów jenerała Duhesme i brygadzie strzelców konnych z St. Germain, które najwybredniejszych widzów jazdy zadowolnić by potrafiły.

Po każdym dniu manewrów zwołuje Galliffet wszystkich oficerów i w kole ich odbywa się głośna i swobodna krytyka dokonanych ewolucyj bez krępowania się żadnemi względami; najmłodszy z oficerów ma zupełną swobodę głosu, a udatna krytyka podkreśla się w pamięci i względach przełożonych.

W sztabie Galliffeta jeździ mnóstwo jenerałów różnej broni w charakterze świty, a to w celu zbierania doświadczeń i wskazówek. W tymże celu, za inicjatywą Galliffeta a zgodą komendanta VI-go korpusu odkomenderowano do wszystkich dywizyjnych i brygadowych sztabów bardzo wielu zdolniejszych oficerów rezerwy i młodziutkich poruczników, wyszłych z odznaczeniem ze szkół wojskowych, uznano bowiem, że w ten sposób wzniesie się ich praktyczne doświadczenie, i rozszerzy a wyjaśni pogląd. Są to rzeczy godne uznania...

Sam Galliffet nie schodzi z konia od g. 6 rano do g. 5 wieczór, ale nie szczędząc siebie oszczędza swoich ludzi i konie, nie nadużywa i żużywa ich sił, chroniąc je na przyszłość — natomiast wymaga wielkiej akuratności i zwinności, które to przymioty podwładni mu dowódcy wytresowali do wielkiej doskonałośći

Lecz przechodzę do spraw nieporównanie ważniejszych, z któremi zapoznałem się w Epinal.

Dotyczą one programu bojowego, na wypadek gdyby stało się nieszczęście wybuchu zbrojnych działań.

Francja licząc 18, względnie 26 korpusów armji, prześwietnie uzbrojonych i bogato zaopatrzonych w artylerję, posiada zupełną świadomoęć, że zaraz po wypowiedzeniu wojny, zająć może stanowisko zaczepne.

Ale — mówią — nie dość jest zmobilizować się szybko materyalnie, należy bezwarunkowo »zmobilizować bojowego ducha» młodego żołnierza, zaprawić go do zapachu prochu i straszliwego działowego ognia w zakrytej pozycyi, zahartować jego nerwy — jednem słowem otrzaskać z walką w ten sposób, aby na polu rozprawy nie tylko człowiek stawał, ale i serce jego wolne od dreszczy.

Jest to »principium» psychiczne bardzo głęboko pomyślane, liczy się ono z żołnierzem, który duchem zbyt jeszcze blisko żyje domowego ogniska, aby mógł całkowicie wylać się na wyższe potrzeby.

Ten żołnierz tedy pójdzie w przesmyki graniczne Wogezów uwieńczone tarasami baterji, i tam ścierać się będzie z wrogiem, potem — jeżeli wyparty zostanie, przejdzie do oszańcowanych obozów, takich, jakie istnieją pod Epizal, Toul i inne, z których każdy broniony przez ziemne szańczyki i liczne reduty dać może przytułek dwom korpusom i trzymać się bardzo, bardzo długo.

Tymczasem żołnierz zaprawi się, rozgrzeje, zapomni o domowych losach, przejmie duchem marcjalnym i przyjdzie do zaczepki; zaczepna wojna ale nie z kopyta, to ostatni wyraz francuskiej taktyki, od której się ani na włos nie odstąpi.

Oto moje informacje zdobyte przy biwakowych ogniach i manierkach — nie od byle kogo. To się nie tylko mówi, żeby mówić. To się mówi po dojrzałym namyśle, jako rzecz przyjęta za regułę i postanowiona w ostatniej instancyi.

A teraz jeszcze jedno...

Zarówno jenerał de Boisdennemont, o którym w przeszłym liście wspominałem, jak jenerał Galliffet, są zapalonymi zwolennikami sił młodych i kochają je i pilnują i kształcą, jak stare kwoki swe pisklęta.

Wskazywano mi wielu młodych poruczników, o których przyszłości nikt nie wątpi. Jeden z nich, Jupin z 32-go pułku piechoty zaprowadził służbę psów od kompanii do kompanii, od batalionu do batalionu, od pułku do pułku, dla porozumiewania się i udzielania poleceń. Lekkie obroże są pocztowemi wagonami. Psów takich dla VI. korpusu potrzeba 2.064 sztuk. Porucznik Jupin ma już połowę. Pokazywano mi też pułkownika Dominé, który w Tonkinie cudów dokonywał, nie tylko waleczności ale dziwnego sprytu. Jenerał de Boisdennemont mówi, że Dominé wart jest 50 pułkowników, i że rychło stanie na czele dywizyi, oczekując korpusu.

Mówiono mi jeszcze o wielu, wielu innych niektórym przedstawiano nawet.

To nowe pokolenie wodzów twierdzą siwi wojacy i cieszą się i dziwią, że są dość zuchwali cywilusi wołać »niech żyje Boulanger!»

»Jak im się podoba — dodają — niech żyje dla nierządnych pekinów — dla armii umarł cywilnie«...

Berlin 2 września 1888.

W dniu onegdajszym pomiędzy znaczną częścią tutejszej ludności uroczysty panował nastrój. W Poczdamie odbywał się na zamku królewskim, z niezwykłym przepychem, obchód chrzcin urodzonego w dniu 27-ym lipca najmłodszego syna cesarza. Już onegdaj zjeżdżać się zaczęli do Berlina zaproszeni na akt ten uroczysty królowie i książęta. Przybył więc arcyksiąże Karol-Ludwik, w zastępstwie cesarza austryackiego, ojciec chrzestny młodego księcia; przyjechali w tym samym charakterze ojców chrzestnych królowie szwedzki i saski, oraz wielki książę meklemburski. Zebrała się oprócz tego cała niemal liczna rodzina Hohenzollernów, z dwiema cesarzowemi wdowami na czele. Szczególniej króla szwedzkiego przyjmowano tu nadzwyczaj uroczyście i witano z wielkiemi owacyami. Dworzec szczeciński, na którym wysiadł onegdaj o godz. 3-ej po południu król Oskar, przybrano od góry do dołu w szwedzkie chorągwie. O kwadrans przed trzecią nadjechał w otwartym powozie cesarz Wilhelm II, w towarzyztwie swego brata, ks. Henryka. Wartę honorową tworzył szwadron wspaniałych jedźców z »gardes du corps« i oddział gwardyi fizylierów. Skoro nadjechał pociąg wiozący gości, wyszedł naprzeciw cesarz, poczem serdeczne nastąpiło powitanie. Natychmiast po przybyciu króla szwedzkiego udała się kapela wojskowa i piechota przed dworzec i utworzyła tam szpaler. Pochód otwierał oddział »gardes du corps,« następnie jechał otwarty, w sześć koni zaprzężony pojazd z królem szwedzkim i cesarzem Wilhelmem. Za pojazdem cesarskim szła reszta powozów obudwóch monarchów, w końcu postępowała muzyka i piechota. Wspaniały ten pochód witany był przez całą drogę z dworca do pałacu cesarskiego radosnemi okrzykami licznie zebranej publiczności.

W czasie tych powitań wrzała na drugim końcu miasta zacięta walka wyborcza. W VI. okręgu berlińskim odbywały się wybory uzupełniajace do parlamentu niemieckiego. Już od samego rana oblegali lokale, w których odoawano głosy, mężowie zaufania pojedyńczych partyj, częstując nadchodzących wyborców karteczkami z nazwiskiem swych kandydatów. Widziałeś więc zapiętego pod samą szyję, a sztywnego jakby laskę połknął długiego i chudego męża. Na całą milę poznać w nim pozasłużbowego lub czynnego lub czynnego jeszcze urzędnika. W głębokich kieszeniach długiego tużurka mieszczą się karteczki z nazwiskiem konserwatywnego kandydata. Tuż stoi o ponurem wejrzeniu mąż zaufania socyalistów. W lot rozpoznaje swoich ludzi, i w milczeniu podaje głosy robotnikom, drobnym przemysłowcom i rzemieślnikom, chociaż niejednokrotnie zażąda także od niego kartki i wytwornie ubrany Berlińczyk, po którym nie znać trosk i kłopotów życia, — to tajny malkontent z obecnego położenia rzeczy, a takich nie brak we wszystkich sferach społeczeństwa. Kartkami na Knorcke'go (kandydata wolnomyślnych) częstuje jowialny i ospały burgeois nadsprewski, sadząc się nieustannie na mniej lub więcej dobre dowcipy w specyalnie berlińskim wypowiadane żargonie. Najruchliwiej jednak uwija się o przyjemnej wielce. ozdobionej charakterystycznym nosem fizyognomji, młodzieniec, wołając przeraźliwie ostrym głosem: »Wählt Foerster! wählt!« Foerster jest kandydatem anti-semitów. W godzinach przedpołudniowych napływ wyborców jest stosunkowo nieznaczny. Wtem, jakby na komendę, odzywają się dzwonki lub świstawki lokomobil w licznych znajdujących się w VI-tym okręgu berlińskim fakrykach. Zwiastują one południe, a zarazem koniec przedpołudniowej pracy. Teraz ociężali nadciągają ze stron wszystkich całe liczne legiony poczernionych dymem postaci, to robotnicy fabryczni, decydujący wybór głównego obecnie w Niemczech apostoła socyalizmu, Wilhelma Liebnecht'a.

Rezultat wyboru w VI okręgu berlińskim, zamieszkanym przeważnie przez robotników, z góry nie ulegał wątpliwości. Spodziewano się jednakowoż wyborów ściślejszych. Tymczasem przy pierwszem obliczeniu głosów okazało się, że ze 41,791 głosujących 26,067 oddało swe głosy na Liebknecht'a reszta rozdzieliła się na kandydatów wolnomyślnych, konserwatystów, narodowo-liberalnych i antisemitów. Ci ostatni zyskali stosunkowo znaczną liczbę — 4,332 głosów. Udział zresztą wyborców ze wszystkich partyj przy obecnych wyborach wyjątkowo był słaby; uprawnionych bowiem do głosowania w tym olbrzymim okręgu jest 93,582 ludzi. Przy wyborach w r. 1887, w których zwyciężył również kandydat socyalistów w Hasenclever, głosowało 68 prc., onegdaj zaledwie 40 prc.

Mniej interesu a przynajmniej wrażeń niż bezpośrednie wybory do parlamentu niemieckiego budzi akcya wyborcza do sejmu pruskiego. Tutaj walka koncentruje się bardziej w mniej lub więcej zjadliwych artykułach dziennikarskich, sam akt wyboru, ograniczając się na mniejszej znacznie liczbie wyborców, odbywa się poważnie i spokojnie. Mimo to zwłaszcza obecne nadchodzące wybory do sejmu pruskiego wielkie posiadają znaczenie, wykażą bowiem jakie stanowisko zajmie ciało prawodawcze wobec nowego rządu. Najciekawszą zaś kwestyą przyszłego sejmu jest traktyka partyi centrum wobec zmienionego położenia rzeczy.

Sędziwy, lecz niestrudzony Windthorst, jak dotychczas i nadal kierować będzie sprawami partyi. Natomiast inna strata zagrażała katolikom w sejmie pruskim. Najzdolniejszy obok Windthorsta, a jako moralna potęga, przewyższający nawet, przynajmniej w oczach Prusaków b. ministra hanowerskiego, poseł partyi centrum, bar. Schorlemer - Alst, zamierzał nie przyjąć więcej mandatu poselskiego do sej-

---

wdzięku, jej głosowi słodyczy; stała się inną kobietą, jedną z tych, o których lud, gdy je widzi przechodzące, wsparte na ramieniu męża lub kochanka, mówi: „oho! tej nic nie brak do szczęścia na świecie!“... Typ to rzadszy niżby się zdawało, szczególniej w „towarzystwie.“

Tu komplikowało się jeszcze wszystko koniecznością życia światowego, pełnieniem obowiązków gospodyni domu, żegnającej odjeżdżających, witającej nowych gości, instalacją nowej serji, liczniejszej, mniej serdecznej. Była to cała śmietanka akademii z księżną de Courson-Launay. Książe i księżna de Fitz-Roy, pan i pani de Cirkourt, Huchenardowie, Saint-Avol, minister pełnomocny, Moser i.. jego córka, pan i pani Henry z poselstwa amerykańskiego... Trudne doprawdy zadanie żywić i bawić wszystkich tych ludzi, połączyć te różnorodne pierwiastki!.

Nikt tego lepiej nie umiał, niż ona; ale teraz co to za męka, co za nuda!..

Ona by chciała nie ruszać się z miejsca, przetrawić swoje szczęście, utonąć w tej jednej, jedynej myśli i nie znajdowała nic do rozrywki dla swoich gości, jak wycieczki po parku, do zwierzyńca do bażantarni, do zamku Ronsarda, do ochronki... zawsze kontenta, gdy dotknąć mogła ręki Pawła, gdy ich los spotkania powozów, lub łodzi, zbliżał do siebie.

W jednej z tych wspaniałych wycieczek po Loarze, pewnego dnia gdy flotylla książęca, jedwabnemi żaglami swemi, flagami mitry na sobie noszącemi, migocząc w jasnym słońcu, wypłynęła dalej nieco niż zwykle, Paweł Astier w łodzi poprzedzającej łódź księżnej, gospodyni domu, siedząc przy sterze około Laniboira, słuchał zwierzeć akademika. Ponieważ pozwolono mu pozostać w Mousseaux, aż do ukończenia swego sprawozdania stary szaleniec wyobrażał sobie, że jego starania o sukcesję po księciu d'Athis, są na dobrej drodze i jak się to najczęściej zdarza w podobnych razach, właśnie odpowiedział nadzieje swoje, to on odpowiedział. co mu odpowiedziano, i to i owo, i w końcu pytał: „Młodzieńcze, cóżbyś uczynił na mojem miejscu?“ W tem czysty i dźwięczny głos z barki następnej, doleciał do nich po wodzie!

— Panie Astier!...

— Co księżna rozkaże?

— Patrz-no pan, między trzcinami... Czy to nie Védrine?

Malował on sobie, mając przy boku żonę i dzieci. Kwaterą ich główną był stary statek, przywiązany do pnia wierzby, na brzegu wysepki zielonej, w której gałkach rozśpiewały się ptaszęta.

Zbliżono się do nich szybko, statek do statku, wszystko bowiem było rozrywka w tej ciągłej nudzie ludzi wielkiego świata i podczas, gdy księżna witała najuprzejmiejszym uśmiechem panią Védrine, którą w przeszłym roku przyjmowała nawet u siebie w Mousseaux, inne panie ciekawie przyglądały się artyście, jego żonie i ślicznym dzieciakom, żyjącym miłością i światłem. Leżały one spokojniutko, pod cieniem zieleni, kołysząc się na jasnych i przeźroczystych falach, w których się obraz ich szczęścia odbijał.

Po witaniu, Védrine nie kładąc palety, opowiedział Pawłowi, co się dzieje Clos-Jallanges, w tym długim i niskim domku białym, o płaskim, włoskim dachu, który widać było w dali w głębi mgieł nadrzecznych.

— Wszyscy tam poszaleli, mój kochany, sukcesya po Loisillonie głowy im pozawracała.

Wszyscy co do jednego nic więcej nie robią, tylko się bawią “wyznaczaniem,“ twoja matka, Picheral i nawet biedaczka kaleka w swoim fotelu na kółkach... i ją także gorączka akademicka opanowała.

Opowiada, że pojedzie na stałe do Paryża, że będzie dawała obiady i wieczory dla dopomożenia kandydaturze swego brata.

Dla tego też on, Védrine, ucieka od tego ogólnego szału, wynosi się codzień o świcie na tym starym gabarze, jak może najdalej i bawi się pendzelkiem.

— Widzisz, na czem się skończyły moje projekta, ten nędzny gabar, to ma być Dabbieh egipska, a ta Loara, to niby Nil—dodał bez cienia goryczy w głosie.

Wtem chłopiec Védrina, który się przed chwilą podniósł i w całem tem towarzystwie pięknych kobiet i pysznych strojów na jednego tylko Laniboira patrzył ciekawie, nagle zapytał głośno:

— Panie, proszę pana, czy to pan jestcś ten pan z akademii, co to nie długo masz mieć sto lat?

Stary akademik, który właśnie popisywał się jakiemiś wioślarskiemi sztukami przed piękną Antoniją, o mało nie wpadł do wody z rozpaczy. Po uspokojeniu się szalonego śmiechu, jaki obudziło to dziecięce pytanie, Védrine tłómaczył malca, mówiąc, że dziecko słysząc tak wiele o Janie Réhu, nestorze akademii, bardzo było ciekawe zobaczyć go i codzień o jego zdrowie się dopytywało.

Ale oziębiać się zaczynało, lekki wiaterek wzdął jedwabne żagle, i cała kompanja spieszyć już chciała do Mousseaux, którego cztery latarnie u szczytu wieżyczek już silnym płonęły światłem.

Deszczyk zaczynał padać, nadchodzące chmury groziły burzą; pożegnano się prędko i flotylla książęca odpłynęła, a po chwili i Védrinowie podążyli do Clos-Jallages. Na rzece zapanowała cisza.

Ciąg dalszy nastąpi.

mu jak przed kilku laty usunął się z parlamentu. Zewnętrzną przyczyną tej rezygnacji jest nawał pracy. Br. Schorlemer bowiem jest organizatorem, kierownikiem i duszą kółek włościańskich w Westfalii. Do kółek tych, liczących ogółem kilkadziesiąt tysięcy członków, należą wszyscy prawie chłopi westfalscy, i to zarówno protestanci jak katolicy. Naturalnie na chłopów tych nie należy kłaść miary, praktykowanej na wschodzie; wielu z nich pokończyło uniwersytety lub wyższe fachowe zakłady naukowe, a pod względem majątkowym każdy prawie z nich przewyższa średnio zamożnego właściciela majątku wielkiego we wschodnich prowincjach państwa. To też kółka te (Bauernvereine) stanowią prawdziwą ekonomiczną, socyalną i polityczną potęgę. Kierownika zaś tych kółek bar. Schorlemer'a znają powszechnie pod zaszczytnem mianem «króla chłopów» (Bauernkönig). Lecz istnieje druga jeszcze wewnętrzna przyczyna, dla której słynny poseł wycofać się chce z życia parlamentarnego. Bar. Schorlemer jest bez kwestji gorliwym nader katolikiem, lecz obok tego, jako potomek jednego z najstarożytniejszych rodów i jako były oficer pruski — legitymistą i zachowawcą najczystszej krwi. Przywodząc przez długie lata zaciętej opozycji przeciwko rządowi, a więc pośrednio i przeciw monarsze, gwałt niejaki zadawał swym uczuciom wiernopoddańczym. Teraz, gdy wywalczył dla swego kościoła jaką taką zgodę z państwem, usunąć się zamyślał z życia parlamentarnego, aby czas swój wyłącznie poświęcić sprawom swej prowincji. Tymczasem jednak partyi centrum zachowany będzie najwaleczniejszy jej bojownik. Na wyraźne bowiem życzenie Ojca Świętego bar. Schorlemer zdecydował się do przyjęcia znów mandatu poselskiego.

Pomiędzy tutejszą publicznością ciągle jeszcze krążą najrozmaitsze pogłoski o rzeczywistych przyczynach ustąpienia Moltke'go ze stanowiska szefa sztabu generalnego. Nie ulega też kwestyi, że ustąpienie to nie było tak zupełnie dobrowolne, jakby to wystawić chciały półurzędowe tutejsze dzienniki. Wszystko zdaje się przemawiać za tem, że Moltke ostro krytykował przesadzoną predylekcyę młodego cesarza do marynarki, uważając zupełnie słusznie armię lądową za alfę i omegę potęgi niemieckiej, przytem i krzykliwy ton, który w ostatnim czasie panować zaczął w sprawach czysto wojskowych małomównemu wodzowi wcale nie był na rękę. Do tego dodać jeszcze należy bezwzględną stanowczość, z jaką młody cesarz rozstrzyga wszelkie kwestye wojskowe, nie dbając przytem wiele o zdanie choćby najstarszych i najzasłużeńszych generałów.

KRONIKA.

Dr. Korczyński powrócił z Rabki i ordynuje już w zwykłych godzinach.

Srebrne wesele.. W sobotę państwo J. Fadenowie, właściciele składu konfekcyi, obchodzili 50 rocznicę zaślubin. Robotnicy podwładni wdzięczni za troskliwą opiekę i szlachetne obchodzenie się z nimi, ofiarowali swym chlebodawcom srebrne laski.

Koncert chóru wieśniaków bierzanowskich, który miał się odbyć w ogrodzie krakowskim w ubiegłą niedzielę, odbędzie się niezawodnie w niedzielę najbliższą t. j. dnia 9 b. m.

Wyścigi wojskowe. W Pleszowie, za Mogiłą podnajęto przeż władze wojskowe 230 morgów gruntu na cały wrzesień jako teren pod manewry całego pułku ułanów.

Na terenie pomienionym odbędą się w sobotę d. 8 b. m. wyścigi, w których wezmą udział tylko oficerowie od ułanów niższej i wyższej rangi. Początek o g. 3 po południu, nagrody, o które będą się ubiegać stający do wyścigów — nie są nam bliżej znane.

Ulewy. Za komorą „Baran" w Proszowskiem trwały wielkie ulewy od 31 z. m. do 4 b. m., które zatopiły znaczną ilość łąk i zniszczyły całkowicie potraw dla bydła. Ulewy te połączone były z gradem, co wobec zbliżającej się jesieni i chłodniejszej pory do fanomenów liczyć można.

Dyrekcya kolei północnej zawiadamia, iż na linii kolejowej Dziedzic-Zywiec-Zabłocie, istniejący dotychczas przystanek osobowy w Łodygowicach, została z dniem 1-go września b. r. także dla przewozu towarów, osób i pakunków pospiesznych otwartą.

Liczne skargi dają się słyszeć z ust Krakowianin na to, iż w ogrodzie strzeleckim zamkniętą i całkowicie zniesioną została pierwotna restauracya a na miejsce jej żadnej nowej nie otworzono. Łatwo pojąć, iż przez to ogród strzelecki traci bezwarunkowo na wartości, gdyż zostaje on cząściej pomijanym conajmniej przez tych, którzy nie tylko lubią wzrok pieścić widokiem wspaniałej flory i uszy pieniem ptasząt, lecz także kochają się zarówno, jeśli nie więcej — w głaskaniu podniebienia wytrawnem marcowem piwkiem i przekąską.

Szczawnica 1 września 1888. Pora zdrojowa w naszem zdrojowisku ma się już ku schyłkowi, lubo idealnie piękne ostatnie dni sierpnia powinnyby zachęcić do dłuższego pozostania w Szczawnicy W ciągu ostatnich lat dwudziestu cztrech pierwsza połowa września 19 razy była piękna i pogodna, 5 razy tylko słotna tak, że jako zasadę można uważać, że wrzesień w naszych stronach bywa piękny i pogodny. Wieczory wprawdzie bywają dłuższe, dni krótsze, rankiem i wieczorem bywa nieco chłodniej, ale dni bywają piękne, pogodne, słoneczne. cisza i spokój dozwalają oddawać się leczeniu bez żadnych przeszkód, a koszta pobytu są znacznie mniejsze niżeli w ciągu głównego sezonu, gdyż cena mieszkań w domach zakładowych jest od 20 sierpnia o jedną trzecią część niższa, a w domach prywatnych właścicieli również nierównie taniej płaci się za mieszkania. Mimo to wszystko wszelkie usiłowania zatrzymania gości w Szczawnicy na Wrzesień pełzną na niczem, jedni wyjeżdżają z powodu ukończenia kuracyi, drudzy z powodu potrzeby oddania dzieci do szkół, inni z powodu ukończenia urlopu, inni, że mają jechać jeszcze do Krynicy, ale są i tacy, którzy niedokończywszy kuracyi wyjeżdżają dla tego tylko że tak dużo osób wyjeżdż , a zatem i oni nie mogą pozostać. Ale są i wyjątki, kilka rodzin n. p. hr. Franciszkowie i Ignacowie Potuliccy i inni przybywszy po 20 sierpnia, i jeżeli pogoda będzie sprzyjać postanowili zabawić do ostatnich dni września.

W tym tygodniu przyjmowała Szczawnica miłych gości. Dnia 28 sierpnia t. j. we wtorek wieczorem przybyło do Szczawnicy towarzystwo węgierskich przyrodników i lekarzy złożeue z 75 osób (bo 60 panów i 15 dam) ze Szmeksu. Wyjechawczy zrana od Czerwonego klasztoru przypłynęli na łodziach Dunajcem przez Pieniny na brzegach Szczawnicy powitani wystrzałami z moździerzy, a na Miedziusiu marszem Rakoczego. Tu po wyjściu z wózków przywitał gości lekarz zakładowy dr. Ściborowski i rządca zakładu J. Zielonka, poczem z muzyką całe towarzystwo piechotą udało się do głównego Zakładu, gdzie każdemu z gości wskazano przygotowane dlań mieszkanie.

O godz. 8 i pół wieczorem zebrali się w sali restauracyjnej goście węgierscy, członkowie Zarządu i lekarze zdrojowi oraz znaczna liczba gości zdrojowych tak, że do kolacyi zasiadło przeszło 100 osób. Pierwszy toast wzniósł w imieniu zakładu w powszechie zrozumiałym języku niemieckim dr. Ściborowski, w którym poruszył węzły, jakie przed laty łączyły dwa bratnie narody Węgrów i Polaków, wspomniał wspólnych królów, bitwy, w których Węgrzy razem z Polakami walczyli dla odpędzenia wspólnych nieprzyjaciół; wreszcie wdzięczność Polaków dla narodu węgierskiego za jednego z największych i najlepszych królów Stefana Batorego. W imieniu gości odpowiedział dr. Ziser z Tokaja zakończywszy przemówienie kilku słowy w języku polskim. Przemówili jeszcze dr. Balogh w języku węgierskim, dr. Agay wzniósł toast humorystyczny po niemiecku i zakończył dr. Sciborowski staropolskiem kochajmy się. Po skończonej kolacyi wszyscy goście przeszli do sali balowej gdzie tańczono do godz. 12 zwłaszcza tańce narodowe, czardasza i mazura, w którym i goście węgierscy wzięli czynny udział.

Zrane dnia 29 o godz. 7 zebrali się goście na placu zdrojowym, poczem pod kierunkiem d-ra Sciborowskiego i innych lekarzy miejscowych zwiedzali szczegółowo cały Zakład. Po powrocie odbyło się śniadanie dane przez Zarząd zakładu, podczas którego dr. Philippy kierujący wycieczką złożył podziękowanie za gościnne przyjęcie, w imieniu zakładu pożegnał gości dr. Sciborowski, poczem przemawiali jeszcze dr. Balogh, dr. Agsy, dr. Ziser i inni.

O godzinie 10 goście węgierscy opuścili Szczawnicę mile wspominając chwile spędzone, a zwłaszcza unosząc się nad piękną podróżą Dunajcem przez Pieniny.

Codziennie prawie mniejsze lub większe grona turystów odwiedzają Szczawnicę, — spodziewany jest przyjazd rodziny J. Ces. Wys. Arcyks. Józefa, która bawi w Szmeksie obecnie.

Tego roku lista gości wykazuje do dn. 31 sierpnia 3027 osób, jest to liczba najwyższa jaka była dotychczas prócz r. 1886, w którym ogólna liczba doszła do 3123.

W. S.

Targ zbożowy na Kleparzu d. 4 września b. r. Stosunki w handlu zbożowym od ostatniego targu co do przenicy i żyta nie wiele się zmieniły, lub usposobienie było skłonniejsze do zniżki. Za to jęczmień poszukiwany na wywóz, płacono 60 cnt. wyżej.

Płacono za 100 kilgramów pszenicy 7 25—8·— żyta 5·40 — 6·20, jęczmienia 5·50—6·80, owsa 5.20—5·50, grochu 7·00 — 9·00, tatarki 6·60 — 7·50, fasoli 7.00 — 10·00, jagieł 11·00 — 14.00, za hektolitr ziemniaków 2·20—2·40. za 100 klgrm. siana 2·50 — 2·50, koniczyny 2·50 — 2·80, słomy 2·20—2 40, rzepaku 11·—

Teatr, Literatura i Sztuka.

Nowe książki. K o c z y ń s k i Michał. Nowe ustawy Austryackie urządzające opodatkowanie spirytusu i gorzałki, tudzież regulamin do tychże ustaw wydany i przepisy o handlu, wyszynku i drobnej sprzedaży napojów gorących, zebrane przez *** b profesera Uniwersytetu Jagiellońskiego. Kraków. Nakładem wydawnictwa krak. bibl. prawniczej J. K. Gadomskiego 1889.

C z y ń s k i Czesław. Sztuka przypodobania się mężowi. Kraków. Nakładem autora 1888.

Ostatnie wiadomości.

Poseł Adam S k r z y ń s k i, ze względu iż ważna i doniosła sprawa wykupna propinacyi, wejdzie podczas obecnej sesyi jako przedłożenie rządowe do sejmu, pragnie w poczuciu obowiązku poselskiego porozumieć się z wyborcami i mieszkańcami powiatu gorlickiego i zaprasza ich na **zgromadzenie**, które się odbędzie w piątek 7. września 1888 r. w sali Magistratu M. Gorlic o godzinie 3 popołudniu.

Z powodu wystąpienia kardynała Lavigerie przeciw niewoli ujmuje się Karatheodory-Effendi, jakiś podobno chrześcijanin a poseł turecki w Brukseli za rządem tureckim a islamem. Pan poseł wytoczył cały arsenał dowodów, że Koran nie jest taki srogi, jak go malują, bo nietylko ludzkie obchodzenie się z niewolnikami nakazuje, ale nawet wypuszczenia na wolność dopuszcza pod pewnemi warunkami. Natomiast religija katolicka est na tym punkcie według p. Effendiego podejrzaną. Wiadomo bowiem, iż już św. Tomasz z Akwinu w książce „De regimine principum" uważa niewolnictwo za wynik ludzkiego i boskiego prawa, a Bossuet uwiedzenie w niewolę przez zwycięzcę nazywa „dobrodziejstwem i czynem miłości"—inni chwalili handel niewolnikami. Nie bardzo dawno sami chrześcijanie prowadzili taki handel. — Co do ostatniego ze wstydem to przyznać musi Europa — lecz teologię mógłby sobie darować turecki mąż stanu.

Według zapewnień „N. Freie Presse" bawiący w Petersburgu Bułgarzy a szczególniej Cankow czynili co tylko mogli aby przez energiczne wystąpienie Rosyi sprowadzić upadek ks. Ferdynanda. Cankow miał zapewniać, że książę z pomocą swoich środków pieniężnych może się dłużej utrzymać, niż mniemać można. Moskalom niepodoba się ten brak samodzielności w Bułgarach. Jakiś Bułgar (jeśli tylko nie Moskal) podaje w „Nowoje Wremia" projekt, aby w porozumieniu z niektóremi osobistościami stojącemi u steru rządu usunąć ks. Koburga. Czyżby „rycerscy działacze" z pod Bellowy jeszcze nie wystarczali?

Dzienniki wiedeńskie omawiając małżeństwo księżniczki Zofii z greckim następcą tronu wnoszą, iż to przyczyni się może w przyszłości do zwycięskiego pochodu na Konstantynopol.

Według „La Presse" Boulanger nie miał być wcale w Niemczech. Do „Figara" donoszą, że widziano go w teatrze w Madrycie! Według innych wieści był jakoby w teatrze w niedzielę w Hamburgu i udał się ztamtąd na wystawę do Kopenhagi do Szwecyi, zkąd do Petersburga.

Z Watykanu donoszą do „Corr. del'Est", iż tam uważają sprawę biskupa Strossmayera za ukończoną, bo.... biskup wytłómaczył się, że wierzy w możność unii między kościołem prawosławnym i katolickim a unię tę może przeprowadzić tylko Rosya. (Czy nie zupełną zagładą unitów. przyp. Red.) Wiadomość naturalnie jest więcej jak nieprawdopodobna.

Oba wielkie stronnictwa czeskie w licznych zgromadzeniach wyrażają dobitnie ostatnie słowa swoich programów, każde na swój sposób. Notowaliśmy wczoraj odezwę Rygiera, przywódcy staro-czechów, wystosowaną do całych Czech. Dziś parę słów o mityngach młodo-czeskich: Od 14 czerwca nie przyszedł ani jeden do skutku. Władze czywały nad tem aby się nie udawały, ostatni bowiem jako burzliwy, budził niejakie obawy. Otóż teraz władze pozwoliły komitetowi w skład którego weszli prof. Blażek, dr. Engel, dr. Edward Gregr i dr. Hérold na zwołanie nowego metingu. Wskutek tego dnia 2 b. m. wyjechało z Pragi 600 uczestników koleją Franciszka Józefa do Piszek. Przywitani przez dziewczynki w bieli, które rzucały kwiaty pod nogi, i otoczeni banderyami, zagaili młodo-czesi w liczbie 3000 zgromadzenie. Prócz wymienionych z posłów młodo-czeskich byli tu hr. dr. Wacław Kaunitz, hr. Lazansky i świeżo wybrany Janda. Dr. Engel otworzył mityng dłuższą mową, w której wyraził radosć że teraz w coraz szerszych kołach występuje przeświadczenie o prawach historycznych korony ś. Wacława. »Ktozna dawną potęgę Czech, ten z oburzeniem musi odepchnąć żądanie aby język czeski miał być poniżany w obec niemieckiego» (okrzyki: pereat Mattszu!). Mówca rozwodzi się nad upadkiem stanu włościańskiego i miejskiego, nad brakiem poczucia świadomości narodowej w pewnych kołach, lecz wyraża nadzieję ze gdy serca czeskie są nader miękkie a głowy twarde, Czesi w końcu zwyciężą (oklaski.) Na tenże temat przemawiali Heyda i gospodarz wiejski Wilimek o biedzie włościan. Ostatni wspominał o konkurencyi madziarskiej. Tu wystąpił dr. Gregr z mową w której ubolewał nad ciężarami wojskowemi. Wspominał, że Czesi wiele chwil nie wyzyskali jak się należy, za Belcrediego, Hohenwarta, w początkach ery Taaffego.

»Tacy tylko powinni być wybierani którzy myślą o dobru narodu, którym zadowolnienie wyborców milszem jest niż pewne »pieniążki». Naród zawsze jest pod groźbą pochłonięcia przez Niemców; w najmniejnzej wiosce ucho czeskie kala się niemieckiem słowem. Obce elementa jak trychniny przenikają wszystko. »W tym skrajnym duchu przemawiali inni jeszcze występując przeciw »ultramontanizmowi«. Gdy Huszek redaktor antysemickiego pisma chciał się odezwać, zagłuszono go wrzawą. W końcu przyjęto jednogłośnie rezolucyę, na mocy której niezawisłym posłom wyrażono zaufanie i polecono aby energicznie występowali w obec rządu.

Wydalenia w Irlandyi są teraz coraz częstsze. Wojsko brata się z farmerami, mimo to jednak idą prawidłowo oblężenia farm, przyczem żołnierze ponoszą rany od kamieni i wrzącej wody od oblężonych.

»Standard" o obecnej sytuacyi pisze co następuje: »Okropna wojna dojrzewa, lecz w najkrótszym czasie nie wybuchnie ani nawet może wybuchnąć, chyba gdyby potrójna liga sama postanowiła ją wywołać. W takim razie wojna by zaraz wybuchła, ale trudno to przypuścić po działaniu ligi pokoju.

Związki pokrewieństwa królewskiej duńskiej rodziny godne są uwagi i kiedyś zapewne ich następstwa rzucą należyte na nie światło. Dziś tylko notujemy, że córka króla Grecyi wychodzi za mąż za najmłodszego brata cara, zaś następca tronu greckiego żeni się z siostrą cesarza Niemiec, jak o tem są już oficyalne wiadomości. Przytem naturalnie wpływ Niemiec silniejszym będzie w rodzinie królewsko-duńskiej niż wpływ Rossyi.

Własne Telegramy Kurjera.

Przemyśl 5 września. Posłem do sejmu wybrany ks. Adam Lubomirski.

Dijon 6 września. W Velars sur-Duche spotkały się dwa pociągi. Dwanaście osób poniosło śmierć, a dwanaście rannych.

Berlin 6 września. Z powodu zaślubin ks. Zofii z następcą tronu greckiego, cesarzowa Fryderykowa nie uda się do Szkocyi lecz zamierza z trzema swemi córkami wyjechać do Aten, gdzie tekże będzie i ks. Konstanty.

Petersburg 6 września. Pogłoska o podróży Boulangera do Rosyi według tutejszych informacyi uważaną jest za nieuzasadnioną. Dzienniki zwracają uwagę, ze Boulanger w kołach, do których by tu przybył, nie znalazłby wcale sympatji, o czem zresztą wie bardzo dobrze. Pobyt dworu na południu i na Kaukazie ma potrwać według „Grażdanina" dwa miesiące.

Sofia 5 września. Wczoraj przejeżdżała tędy żona posła angielskiego w Konstantynopolu lady White. Książe wysłał na spotkanie jej przybocznego adjutanta Markowa. Na banhofie pozdrowili małzonkę posła ministrowie Strański i Naczowicz. Naczewicz w przyszlym tygodniu wyjeżdża na kilka dni do Konstantynopola.

Wiedeń 6 września. Na żądanie pod sternika Franciszka Schmida aresztowano tu na statku Greifenskim dwóch rosyjskich studentów, ponieważ za kartą Peszt-Komorno przybyli aż do Wiednia i tu ukrywali się $1\frac{1}{4}$ god. w klozecie. Studenci podali się jako oficerowie rossyjscy: Aleksander Grumbach i Włodzimierz Sellowicz.

Praga 6 września. Staroczesi obawiają się o wynik zgromadzenia notablow. Prasa młodo-czeska szczególniej jest oburzoną na Matusza, Wiedersperga, Plevę i Heverę. Nawet zgromadzenie notablów nie osłoni ich, jak mówią „Narod. Listy"

Wiedeń 5 września. Cesarz Wilhelm ma przybyć do Wiednia w pierwszej połowie pazdziernika, a wyjechać stąd 16 października do Rzymu. Dzień przybycia cesarza Wilhelma do Rzymu zakomunikowano Watykanowi i Kwirynałowi.

Belgrad 5 września Rusofile straszą widmem zaboru Serbii przez Austryę, i wykazują, że już 56 tysięcy wojska austryackiego stoi nad Sawą i Driną, aby wpaść do Serbii.

Wiedeń 5 Września. Ruble płacą 1·23, marki 59·50, 20-frankówki 9.67. Renta wspólna pap. 81·70. Akcje kredytowe 314·10, dukaty 5·87.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny:
Kazimierz Bartoszewicz

Dla Boga, gdzie konsekwencya?

Dzienniki niemiecko pruskie tak samo jak czysto niemieckie i czysto pruskie, gniewają się i hańbią myśl panslawizmu, ba nawet mienią ją być wojenną, - a same nie tylko myślą o pangermanizmie, ale wszystkie jego sztandary już rozwinęły. Dla Boga, gdzież tu konsekwencya, a chcćby tylko prosta logika!

Jeśli silna cywilizacya Germanów czuje potrzebę i ma prawo wszystkie szczepy niemieckiej rasy łączyć w jedno potężne drzewo, jak można tej samej potrzeby i tego samego prawa odmawiać mniej cywilizowanym Sławianom? Gdyby zaś książę Bismark zrobił zarzut: quod licet Jovi, non licet bovi, to kanclerz winien autentycznie udowodnić, że sam jest Jowiszem, a naczelnik panslawizmu wołem.

Jeśli Prusaki i Niemcy twierdzą, że Alzacya i Lotaryngia, chociaż obydwie te prowincye jeszcze przed 207 laty (w r. 1681) siłą oręża pod panowanie Francyi się dostały, należą im się po wojnie 1870 z prawa, dlaczegóż nie przyznają narodowi polskiemu, ruskiemu i litewskiemu prawo do odebrania wszystkich swych własnych krajów, które dopiero przed 93 laty (w roku 1793) nie tylko siłą oręża, co podstępem zniszczeniem polskiego państwa zajęli i nieprawnie trzymają?

Kiedy oderwano od Francyi Alzacyę i Lotaryngię, mimo to, że mieszkańce tych prowincyj pod żadnym warunkiem nie chcą być niemcami, ale pragną zostać przy Francyi, dlaczegóż Poznańskie, Galicya, Królestwo, Litwa i zabrane kraje, których mieszkańce też pod żadnym warunkiem nie chcą być kim innym tylko Polakami, Rusinami i Litwinami, nie mają mieć prawa żądać, aby ich wydzielono z cudzych organizmów państwowych i napowrót uformowano z nich samodzielne państwo na wzór tego, co przez ośmset lat pod czterdziestoma królami tworzyli i z którego dopiero przed 90 laty wyzuci zostali? Cóż to za niesłychana poniewierka konsekwencyi i logiki!

Prusaki, z księciem Bismarkiem na czele, przestrzegają konsekwencyj wszędzie, tylko nie w polityce, owszem sadowią ją wyżej nad konsekwencyę. Z tego wynika, że Prusaki z filozofem Heglem na czele, napisawszy mnóstwo traktatów i podręczników o logice, gwałcą ją w działaniach politycznych i okazują się narodem nielogicznym. 224 1—1

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni A. Koziańskiego w Krakowie